

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 K. 20 h. } z 2-krot. 3 K. — h.
kwart. 6 K. 60 h. } wysyłką 9 K. — h.
rocznie 26 K. 40 h. } pocztow. 36 K. — h.
W Niemczech: miesięcznie 3 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 4 korony.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty): za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.,
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych numerów
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia, reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Kalendarz lwowski.

Piątek: 31. października.

Wschód słońca 6:51 zachód 4:35.

Imiona. Rz.-kat. Dziś: Wolfganga b. Jutro: Wszystkich Świętych. — **Gr.-kat.** Dziś: Łuki ap. Jutro: Joia pr.— **Słow.** Dziś: Godzimira. Jutro: Wacława.

Wystawy stałe. Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Plac Św. Ducha, 10. Codziennie (oprócz poniedziałku) od g. 10 do 4. Oplata w dni powszed. 60 hal. W niedzielę 80 h. — Nieustająca wystawa wyrobów przemysłu krajowego, plac Halicki, dom niegdyś Biesiadeckich. Wstęp wolny w poniedziałki, czwartki i piątki; w inne dni 20 h. od osoby.

Muzea i biblioteki. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Biblioteka od godz. 9 do 2 z wyjątkiem dni świąt; muzeum we wtorki i piątki także od 3 do 5 popoł. Bez opłaty. — Muzeum im. Dzieduszyckich, ulica Teatralna, 18. Wstęp za zgłoszeniem się w zarządzie (chwilowo). Bez opłaty. — Muzeum przemysłowe miejskie otwarte codziennie, prócz poniedziałków, od godziny 9 do 3 popołudniu, w dni świąteczne od godziny 10 do 1. popołud. Biblioteka muzealna od godziny 9 do 12 i od 5 do 8 w. Bez opłaty. — Biblioteka uniwersytecka. Codziennie oprócz dni świąt. od g. 12 do 2 popoł. i od 4 do 7 wieczorem. — Biblioteka i pracownia „Naukowego Tow. im. Szewczenki”. Codziennie od g. 2 do 6 popoł. (oprócz niedziel i świąt ruskich).

Widowiska przyw. Colloseum Thorna, ul. Stoleczna pasaż Hermana, przedstawienia codziennie; początek o godz. 8 wiecz. W niedziele i święta dwa przedstawienia.

Panoramy. Kościuszko pod Racławicami. Plac powystawowy w parku Kilińskiego. Od g. 9 do zmroku za opłatą. — **Chromo-fotoskop.** Pasaż Mikolascha. Codziennie od godz. 10 r. do g. 10 wieczór. (Indye). Wejście 20 hal. — **Foto-plastikon.** Pasaż Hausmana. Codziennie od g. 10 r. do 10 w. „Podróż nad Dunajem do Budapesztu”. Wejście 20 hal.

Koncerty. W Filharmonii (b. teatr Skarbowski). Jutro: „Wielki koncert filharmoniczny”. Występ Wirginii Guerini i Micia Horszowskiego. Początek o g. 7 1/2 w.

Teatry. Teatr miejski. Dziś: „Nowa Dejanira”, dramat Słowackiego. — Jutro popołudniu o g. 3 1/2 popoł.: „Śpiący rycearz”, widowisko fantastyczne z prologiem Sydona Friedberga. Wieczór: „Mamzelle Marion” operetka Planquette. Początek o godzinie 7 1/2 w.

Odczyty i wykłady. W „Szkole nauk politycznych” (ul. Trzeciego Maja 1. 5) wykład prof. dr. Jana Gw. Pawlikowskiego: „Teoria badań statystycznych”. Początek o g. 6 1/2 wiecz. — Odczyt p. Jana Kasprowicza: „Idee społeczne w utworach Konopnickiej” o g. 8 w. w sali ratuszowej. — Odczyt p. Eulenfelda-Bolesławicza: O znaczeniu i zadaniach teatru ludowego” w Związku naukowo-literackim o g. 8 w.

Posiedzenia i zgromadzenia. Pouf. zgrom. młodzieży polskiej w. m. w III sali uniwersytetu o g. 7 w. — Posiedzenie „Kółka filozoficznego” w „Czytelnicy akademickiej” o g. 7 1/2 wieczór.

Spostrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki) w d. 30 października b. r.:

Godzina	Cisnienie w mm.	Temperatura C.	Wiatr	Opad w 24 g. (g. 2 pp.)	Temperatura Naj- wyższa	Naj- niższa
7 rano	735.3	+ 6.6	SSE1	0.7	+10.0	+6.0
2 popoł.	733.4	+10.5	S2			
9 wiecz.	732.5	+ 7.4	S2			

U w a g i: Pogoda przy zmiennym zachmurzeniu.
Prognoza na dziś: Pogoda przy zmiennym zachmurzeniu.

Z Rady miejskiej.

Lwów, 31 października.

Garść fałszywego patosu, dużo zacietrzewienia, a przytem horyzont tak zacieśniony, że aż litość chwilami zbierała. Oto, co się znowu uwidoczniło na krótką chwilę podczas wczorajszego posiedzenia Rady we Lwowie. Niepocieszające te przymioty wyszły na wierzch przy sposobności krótkiej, ale za to... niezabawnej dyskusji nad odroczeniem wyboru II. wiceprezydenta.

Kiedyż wreszcie świeży powiew prawdziwej idei wprowadzi zdrowsze stosunki do naszej Rady?

A grunt potemu w sercach może i jest, jak świadczył odruchowy entuzjazm zebranych dla obrony polskości, podjętej w parlamencie przez posła dra Głabińskiego.

Postanowiono mu pogratulować telegraficznie i na poczekaniu, przed posiedzeniem, zebrano 70 podpisów, a między nimi — rzecz znamienna — nawet podpis naczelnego redaktora *Kurjera Lwowskiego* p. Henryka Rewakowicza...

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, prezydent dr. Małachowski zawiadomił Radę, że członkowie sądu rozjemczego w sprawie Morskiego Oka pp. Tchórznicki, Balcer i Korn, nadesłali na jego ręce podziękowanie za wystesowane do nich imieniem Rady gratulacje z powodu pomyślnego wyniku procesu. Prezydent pogratulował też pp. dr. Rutowskiemu (?) i dr. Ozołowskiemu, którzy ustnie wyrazili mu podziękowanie.

R. Chołodecki wniósł interpelację co sły-
chać z zalegającym od lat 3 regulaminem jazdy,
który miał uporządkować ruch na ulicach, sprawę
stanowisk fiaków, przejazdu ciężarowych wozów,
numerowania ich itd. Miasto z dniem każdym wzra-
sta, wznaga się też ruch uliczny, a rzecz ta, wprost
z niebezpieczeństwem dla publiczności, nie może się
doczekać załatwienia.

Prez. Małachowski odpowiedział natych-
miast, że regulamin wspomniany zalega u władz po-
litycznych, przyrzekł więc upomnieć się o niego
w policyi.

Nastąpić miał wybór II wiceprezydenta miasta,
ale prezydent oświadczył, że 5 radnych, którzy jako
posłowie w Radzie państwa, a radziły wziąć udział
w tym ważnym dla miasta akcie, wniosło do niego
pismo z prośbą o odroczenie wyboru, a żądanie ich
poparła znaczna część obecnych na posiedzeniu ra-
dnych, sądząc, że kogoś, co spełnia ciężki obowiązek
poselski, nie można za to pozbawiać najważniejszych
praw w gminie.

Przemawiali w tej sprawie krótko p. p. dr.
Ciesielski i Romanowicz, ale bardzo prędko
doszli do porozumienia z prezydentem, który zgod-
nie z nimi naznaczył wybór na najbliższy wtorek.

Sprawa zdawała się bez konfliktu załatwioną,
gdy w tem zażądał głosu p. Walichiewicz, któ-
rego mowę przytaczamy bez komentarzy w fotogra-
ficznym poproście streszczeniu:

Nie jestem za odroczeniem — mówił — ale
godzę się z niem, aby nie powiedziano, że „strzelni-
ca” ma w tem jakiś interes. Jedno z pism nawet
powiedziało, że „strzelnica” ma jakieś „techtel-mech-
tel”, aby zwlekać z wyborem. Jeżeli tak będziemy
robić, nie dojdziemy nigdy do końca.

Tych pięciu czy sześciu posłów, co rządzą we
Wiedniu, nie powinno decydować (III). My
nie potrzebujemy wiceprezydenta od
wielkiego dzwonu (?) tylko (głos z lewej
strony sali: „Koltuna!”) obywatela!... (Głos: A tam-
ci w Radzie państwa to nie obywatele?)

Bardziej stentorowym głosem wypowiedziane
zwróty tej mowy nagradzała „prawica” Rady t. zw.
„mieszczanie” czyli „strzelnica” rżęsiłymi oklaska-
mi, ale z niemijszymi brawami spotkała się dosa-
dna odpowiedź dr. Aschkenazego, który pro-
testował zwłaszcza przeciw łączeniu wspomnianego
przez p. Walichiewicza pisma (*Monitora*) z opozycją
w Radzie.

Po tym epizodzie, przystąpiono do jedyne-
go punktu porządku dziennego: do sprawy nowego po-
działu parafii lwowskich, referowanej przez r. Mar-
kiewicza. Wskutek wzrostu ludności namiestni-
ctwo zażądało zmiany okręgów parafialnych, sprawę
więc tę w myśl wniosków referenta przekazano
ankiecie, do której weszli: ze strony magistratu
rada Ostrowski, z parafii katedralnej p. Dreksler,
bernardyńskiej p. Walichiewicz, dominikańskiej p.
Sklepiński, św. Mikołaja p. B. Lewicki, św. Anny
p. Łukawski, Maryi Snieżnej p. Mokrzycki, św.
Antoniego p. Gołąb a z parafii św. Maryi Magdale-
ny p. Platowski.

Na tem zakończono posiedzenie jawne i przy-
stąpiono do tajnego. Część radnych wyszła do przed-
pokoju i otoczyła pp. Aszkenazego i Walichiewicza,
którzy zabawiali się w „podaj dalej” panem Breite-
rem. Dr. Aszkenazy mianowicie udawał, że pan
Breiter ze swoim *Monitorem* miał bardzo bliskie
stosunki do Strzelnicy, że więc opozycja w Radzie
nietylko go za swego uznać nie może, ale odstępuje
go bez żadnych pretensyj p. Walichiewiczowi. Pan
Walichiewicz zaś rękami i nogami bronił się prze-
ciw temu podarunkowi, oświadczaając, że po ostatnich
występach p. Breitera w parlamencie, ani jego, ani
jego pisma znać nie chce...

Koniec zaburzeń w zakładzie karnym.

Lwów, 31 października.

Wczoraj o 6 wiecz. wysłano ostatni transport
więźniów do Stanisławowa, a że wywieziono 200 najnie-
spokojniejszych — natychmiast przycichło znacznie
w całym zakładzie. Już od południa poczęli się
więźniowie zachowywać spokojnie, a przyczyniła się
do tego obawa przed wywiezieniem do Stanisławowa,
gdzie łatwiejszym jest utrzymanie dyscypliny, budy-
nek zakładowy bowiem odpowiada w zupełności ce-
lowi i umożliwia dozór więźniów.

Kilku z wywożonych, którzy już odsiadawali
karę w Stanisławowie z płaczem rzucali się do nóg
urzędnikom, prosząc, by ich zostawiono we Lwowie.
Sławny z awantur Jarema, położył się na ziemi i
musiano go przemocą w dorożce zawieźć na dwor-
zec; on to właśnie lamentem i opowiadaniem swemi
o tamtejszym zakładzie napędził więźniom największej
strachu.

Ponieważ do 8 godziny wieczorem panował zu-
pełny spokój w kaźniach i ogół więźni poczęł nar-
zekać na swych „komendantów”, a nadto przyrzekł
wzorowe zachowanie się, wydano im na noc sie-
niki do spania, a ponieważ we wszystkich niemal
kaźniach powybijano okna, których w nocy nie mo-
żna było wstawiać, otrzymali ciepłe koce zimowe do
okrycia.

Sprawozdawca nasz o godz. 9 wieczorem za-
stał już grobową ciszę, zakłóconą tylko chrapaniem
zmęczonych kilkudniowymi awanturami więźniów.

Wszyscy, jak zapewniali urzędnicy i dozorczy,
są z krzyku tak pochrypięci, iż przy czytaniu li-
sty nie słychać było prawie odpowiedzi. Tak zakoń-
czył się bunt, wywołany bez powodu przez podże-
gaczy, sądzących, iż spełniają misję społeczną.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego”).

Wiedeń, 31 października. Nareszcie skoń-
czyła się wczoraj w Izbie „rozprawa galicyjska”
o strajkach rolniczych. Przyjęto wniosek Młodocze-
cha Fiedlera, za którym także głosowało Koło
polskie, tej treści, ażeby rząd zbadał przyczynę
strajków i o rezultacie śledztwa zawiadomił Izbę.

Na uwagę zasługuje okoliczność, że podczas
czterodniowej rozprawy nad strajkami nie zabierał
głosu żaden z Niemców, a rozprawa toczyła się
w Izbie tylko pomiędzy Polakami a Rusinami, oraz
socyalistami Daszyńskim i Breiterem. Jed-
ynie Młodoczech Fiedler w krótkiej przemowie
uzasadniał swój wniosek, ten właśnie, który też zo-
stał uchwalony. Rozprawa uwieczniona została wiel-
kim skandalem, jaki urządzili Rusini.

Oto gdy po zamknięciu debaty i po przemó-
wieniu wszystkich trzech wnioskodawców t. j. Da-
szyńskiego, Romańczuka i Breitera na-
stąpiły faktyczne sprostowania zgłosił się do głosu
także p. Głabiński ponieważ Breiter Daszyński i Ro-
mańczuk bardzo ostro przeciw jego przemówieniu
wystąpili. Gdy p. Głabiński powstał i zabrał głos,
przybiegli trzej Rusini: Wassilko, Romańczuk i Ja-
worski, stanęli obok mowy i poczęli z całych sił
krzyżeć: „Schluss, Schluss! — nie dany mu mówić,
niech przestanie” i chociaż ich było tylko trzech,
krzyżeć tak głośno, że zagłuszyli prawie całą Izbę
tak, że p. Głabińskiego nie było słychać.

Prof. Głabiński mówił jednak dalej i stenogra-
fowie notowali jego przemówienie. Ze strony Koła
polskiego przerywano mu kilkakrotnie oklaskami.

Gniewosz stał na ławce i bije się ręką o gło-
wę, wskazując przez to Rusinom, aby się przeciw
pomiarowali i nabrali trochę rozumu. Czaykowski
usiłuje ich także uspokajać, jednakże to wszystko
nie pomaga.

Wassilko jak wściekły wrzeszczy *Schluss!*
Schluss! nie damy mu mówić, jeszcze nikt z Pola-
ków tak przeciw Rusinom nie przemawiał, nie bę-
dzie mówił, bo nie damy mu mówić. Wrzawa trwała
podczas krótkiego przemówienia Głabińskiego, który
przemawiał około 5 minut.

Oto przebieg wczorajszego posiedzenia:

Wnioski i interpelacje.

Wśród t. zw. „wpływów” wczorajszego posie-
dzenia znajdowały się: Wniosek pp. Ellenboga i
tow., domagającego się, aby uwolnienie od podatku
od biletów kolejowych rozciągało się także na zni-
żki jazdy dla robotników i ich rodzin. Interpelacja
Krempey i tow. w sprawie dewastacji lasów w Ga-
licyi i pomnożenia nadzorczych organów leśnictwa;
Krempey i tow. w sprawie zarządzeń starostwa w Tar-
nobrzeżu, dotyczących oględzin bydła. Interpelacja
Giżowskiego i tow. w sprawie rewolty
w zakładzie karnym we Lwowie.

Interpelacja Choca i tow., czy minister obro-
ny krajowej skłonny jest interweniować u mini-
stra wojny, ażeby oficerom wspólnej armii

zakazane było wyzwanie na pojedynek posła z powodu jego przemówienia w wykonywaniu mandatu poselskiego. Interpelacya Alwina Hanicha i tow. z powodu konfiskaty kart koresp. z fotografią ks. Drozda. Ponieważ jak słyhać msgr. Drozd ma być uwolniony od stawiania przed sądami świeckimi a sprawa jego ma być przekazana sądom duchownym rzymskiej hierarchii do urzędowego traktowania, zapytują interpelanci, czy prezydent ministrów ścierpi takie wyjątkowe traktowanie tego procesu.

Interpelacya Alwina Hanicha i tow. w sprawie skwapliwego nadania obywatelstwa austriackiego agitatorowi z Niemiec, ks. Albanowi.

Strajki rolne przed forum parlamentu.

P. Wassilko atakując p. Głabińskiego, wywodzi, że Rusini poprostu wydani są w moc Polaków, którzy stale zasłaniają się autonomią krajową. W imieniu wszystkich Rusinów oświadcza, że Rusini są największymi nieprzyjaciółmi obecnej autonomii galicyjskiej i dołożą wszelkich poważnych starań, aby raz wreszcie sprowadzić wyjaśnienie w stosunkach galicyjskich. Zająć się bliżej rozwiązaniem kwestyi ruskiej byłoby godnem pracy prezydenta ministrów, który chce uchodzić za męża stanu! W dalszym ciągu mowy bierze Wassilko w obronę przywódców stronnictw ruskich przed atakami, które przeciw nim skierowano z okazji strajków. Omawia środki, które Polacy stosowali w swej walce przeciw Rusinom.

Mowca zauważa, że Polacy nie ograniczyli się w tej walce tylko na Galicyę, lecz usiłowali wprowadzić bez powodzenia mieszanie do stosunków obu szczepów na Bukowinie. Zaciętość ich posuwa się tak daleko, że chcą zmusić swego ministra-rodaka do dymisji, ponieważ on nie mógł przeszkodzić temu, że Rusini dostają jedno gimnazjum. (Potakiwania u Rusinów). Mowca ostrzega Polaków przed dalszem zachowaniem prowokowaniem Rusinów. Polemizuje szczegółowo z wywodami Głabińskiego, którego mowę nazywa ryczałtową, denuncyacyjną, szeregiem podejrzeń i obelg.

Przychodzi do wzburzonej wymiany słów między mowcą a Głabińskim. Wassilko powiada, że Głabiński oczernił naród ruski wobec dynastji. Głabiński żywo protestuje.

Wassilko kończy mowę, oświadcza: „Jeżeli nie zapewnili się ustawom znaczenia i poszanowania, żadna siła nie będzie w stanie zatamować wulkanicznego wybuchu wzburzenia narodu ruskiego“.

P. Gniwosz powiada, że wywody poprzednich mowców z Koła polskiego muszą każdego przekonać, kto chce się dać przekonać. Cały strajk przemienił przywódcy ruskiego narodu w ruch polityczny, jednakże ataki tych zaciętych wrogów naszych nie są w stanie odwrócić narodu ruskiego od Polaków, ponieważ oba narody połączone są związkami krwi i już przed wiekami oba narody wspólnie mienie i krew niosły w ofierze ojczyźnie, walcząc przeciw Turkom i Tatarom.

Agitacya przywódców ruskich zmierza do wprowadzenia w błąd narodu ruskiego. Co się tyczy samego strajku, mowca niema nic przeciwko żądaniom robotników co do podwyższenia płacy; jednakowoż polscy właściciele dóbr mają prawo przyjmować obcych robotników, a gdy strajk przemienia się w rewoltę, to rząd musi pracodawców bronić przed gwałtami i nie może wydawać właścicielom dóbr na łaskę i niełaskę strajkujących. Aby zapobiedz podobnym gwałtom, jakie zaszły podczas ostatniego strajku, muszą Polacy domagać się od rządu, aby tenże użył obrony chętnym do pracy robotnikom. Mowca odczytuje szereg sprawozdań, przedstawiających gwałty, jakich dopuszczali się strajkujący.

Co do opowiadania wnioskodawców, jakoby szlachta bez trudu dochodziła do majątku, stwierdza mowca, jak ciężką i żmudną jest ich praca. (Ironiczny śmiech wśród posłów ruskich i socjalnych demokratów). Strajk wyrządził polskim właścicielom dóbr ogromne szkody; że szkody te jeszcze większych rozmiarów nie przybrały, to tylko dzięki zimnej porze, która opóźniła tegoroczne żniwa. Polemizuje z zarzutami, czynionymi Polakom co do nienawiści względem Rusinów. Odpiera zarzuty Daszyńskiego i Breitera i oświadcza, że sam (mowca) na zgromadzeniu przemawiał przeciwko stanowi wyjątkowemu. Chcemy żyć w spokoju z ludnością ruską, ale przeciwko agitatorom musimy wystąpić i zdemaskować ich; od rządu domagamy się ochrony na podstawie ustaw. (Oklaski).

Z kolei p. Olszewski imieniem polskiej partji ludowej oświadczył: Członkowie naszego stronnictwa dlatego podpisali wniosek naglający Daszyńskiego, ponieważ są zdania, że ścisła, bezstronne traktowanie tej dla całego narodu polskiego tak ważnej kwestyi może przynieść konieczne wyjaśnienie. Jeśli nawet ekonomiczne położenie ruskich chłopów, jak zresztą wogóle chłopów w Galicyi nie jest zadości godnem, zdaje się przecież, że ostatnie zajęcia w Galicyi wschodniej mają charakter narodowy i polityczny i że strajk użyty był jako środek dla zwalczania polskiego żywiołu ze strony ruskiej partji radykalnej i narodowej.

Mimo więc tego, że nie we wszystkim zgadzamy się z wywodami p. Daszyńskiego, ponieważ ten, jak się zdaje, nie stoi na gruncie narodowym, będziemy głosowali za nagłością jego

wniosku, a co do *meritum* za wnioskiem postawionym przez Czecha Fiedlera. (Oklaski u posłów polskiego stronnictwa ludowego.)

P. Czaykowski oświadcza, że nie przychodzi z łatwością przemawiać ze zwykłym spokojem w chwili, kiedy na placu boju czuć proch i ogień. Namietność nie jest dobrą, gdyż zaciemnia prawdę, a my, tu z Koła polskiego, chcemy tylko prawdy. Obraz, przedstawiony tu przez posłów ruskich, jest zbyt ponury. Uznaję, iż naród ruski ma bardzo wiele cnót. Pomimo tego, że w nieoświecone masy wniesiono pochodnię nienawiści, naród ruski nie dał się porwać do czynów krwawych. Być może, że w tem szukać należy działalności oświeconych socjalistów, którzy wpływali uspokajająco z obawy, aby po pierwszym rozlewie krwi nie zaprowadzono stanu wyjątkowego, przez co ich działalność agitacyjna została sparaliżowaną.

Dla uzupełnienia obrazu mowca musi dodać kilka słów jasnych. W trzech gminach w jego okolicy istnieje fundacya, utworzona przez „wyzyskiwacza szlacheckiego“, który przeznaczył po 2.000 kor. rocznie na zaopatrzenie zubożałych chłopów, w pierwszym rządzie Rusinów. Nie słyszeliście panowie — zapytuje mowca zwrócony do ław ruskich — że hr. Dzieduszycki zapisał dom swój we Lwowie dla biednej młodzieży ruskiej, a nie polskiej. Czy nie wam nie wiadomo o księżnej Czartoryskiej, żonie szlacheckiej, która szła między biednych, w czasie tyfusu chodziła od domu do domu, niosąc pociechę i pomoc i swe młode życie poświęciła tym miłosiernym uczynom. (Żywe oklaski na ławach polskich).

Strajk w Galicyi wybuchł z przyczyn narodowych i politycznych. Jeśli chciiano, aby właściciele posiadłości płacili robotnikom ceny wyższe, to przez strajk wywołano skutek wprost przeciwny. My wszędzie i zawsze występowaliśmy przeciw wyzyskowi, my byliśmy pierwsi, którzy dla ochrony chłopów, wniesliśmy ustawę przeciw lichwie. Lichwa zaś jest wszędzie tam, gdzie się wyzyskuje nadmiernie człowieka; czyż więc nie było to lichwą, jeśli od biednego rolnika żądano się piętego snopa, t. j. 5 do 6 zł. dziennie. Strajk galicyjski miał charakter tego strajku, który Francuzi nazywają *greve sentimentale* a jeden z francuskich pisarzy socjalistycznych powiedział, że w strajkach tych nie chodzi o sukces, tylko o agitacyę rewolucyjną. Nie chcemy wcale walki z bratnim narodem ruskim, jesteśmy tego samego pochodzenia, nasza szlachta, jak Szeptyccy, Dzieduszyccy jest — mówi zwróciwszy do Rusinów — Waszego pochodzenia.

Czaykowski jedni są Polakami, drudzy Rusinami. Przez Opatrzność i historję jesteśmy przeznaczeni na to, abyśmy żyli zgodnie z sobą, w naszej wspólnej ojczyźnie i zgodnie razem pracowali dla dobra państwa i naszego kraju. (Żywe oklaski.) To jest możliwem wtedy, jeśli nie opuścimy stanowiska chrześcijańskiej i humanitarnej etyki. Występujemy przeciw wyzyskowi, potępiamy wszelkie bezprawie i lichwę, ale żądamy, aby rząd bronił nas przed apostołami terroryzmu.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki zastanawia się na wstępie nad tem, jak sobie to wytłómaczyć, że w tej Izbie rok rocznie toczą się nienawistne dyskusye tylko o stosunkach w Galicyi, a nigdy o stosunkach w innych prowincjach. Dzieje się to dlatego, że są żywioły, które uważają za swój obowiązek obecny ustrój społeczny podminować, nie zdając sobie sprawy z tego, jak się w przyszłości te stosunki ułożą.

Do tej roboty służą tym żywiołom te kraje, których stosunków przeważna część członków tej Izby nie zna, a nadto stosunki te są tak odrębnej natury, że bez kilkuletniego tam pobytu nie mogą być zrozumiane. Także naturalny narodowy i polski antagonizm w Galicyi do innych krajów bywa w tym celu wyzyskiwany, a może także i w celu złamania wpływu tego stronnictwa, które przez swe polityczne zachowanie się doszło do poważnego stanowiska. Miesza się prawdę z fałszami, ale podczas tej dyskusyi można było to zauważyć, że ci, którzy dawniej w tej Izbie znajdowali bardzo życzliwy posłuch dla owych wpływów, dziś tego posłuchu nie znajdują.

Łatwo jest fakta uogólniać. Jeślibyśmy postępowali według tej metody, to z powodu faktu, iż jakiś urzędnik bankowy lub państwowy popełnił jakąś defraudacyę, możnaby twierdzić, że wszyscy urzędnicy są złodziejami. Możliwy tak samo, z taką stanowczością mówić o kupcach, nauczycielach itd. To samo pomyśleli sobie w tej Izbie wszyscy i dlatego też ci mowcy, którzy, dawniej zwykle aplauz dostawali, dziś tego aplauzu nie mieli. Zwrot ten musimy uważać za postęp ku lepszym.

Socjaliści i Rusini radykalni chcieli to, co sami sprowadzili, jeszcze wyzyskać do tego, aby także steroryzować tę Izbę i z tej Izby agitacyę przenieść do kraju, prawdopodobnie z większym skutkiem, niż w roku zeszłym. (Potakiw.) Zaprzeczono, że Rusini wniesli strajk i to na drugi dzień po wniesieniu interpelacyi w sprawie konfiskaty broszur i gazet, w których podnoszono charakter narodowy strajku, wzniecone przeciw Polakom i w których powiedziano, że „należy Polaków zgnębić i pod żadnym warunkiem nie należy zawierać pokoju; nóż powinien to rozstrzygnąć“. Dr. Kos, który przed rokiem oświadczył, że nienawidzi do Polaków aż do śmierci jego jest jego jedynym politycznym sztandarem, dokonał

tej zmiany, iż dziś twierdzi, że ruch strajkowy był ruchem ściśle ekonomicznym; że brali w nim udział także chłopci polscy. A przecież ten sam dr. Kos kilka dni temu wniosł w tej Izbie interpelacyę z powodu konfiskaty artykułu w piśmie z nim zaprzyjaźnionem, a może nawet przez niego inspirowanem, a w którym to artykule czytamy taki ustęp: „Polscy chłopci w ciężkiej chwili opuścili Rusinów“.

Okazało się, że polskiemu chłopu polski pan, który skórę drze z niego, bliższym jest, aniżeli chłop ruski. Strajk ten nie jest walką klasową, ale narodową... Widać więc z tego, jak dalece można tym panom wierzyć.

W jednym punkcie nie mogę się zgodzić z posłem Głabińskim. Nie Rusini byli sprawcami tego ruchu, nie naród ruski, który do śmierci będzie tak samo uważał za swój, jak polski (huczne oklaski wśród Polaków), naród pełen cnót i wytrwałości, przywiązany do języka i wiary, nie naród ruski, który pod wodzą Jugiellonów, co sami nie wiadzieli, czy są Polakami, czy Rusinami (oklaski na ławach polskich), przelewał wraz z nami krew swą, aby ochronić kulturę europejską przed Tatarami i Turkami, który jeszcze teraz za swą wiarę w innych państwach srodze cierpi, nie ten naród ruski jest winien, lecz winni są szaleni studenci, prowadzeni przez nauczycieli, że im doradzających i polityków, którzy z powodu klęsk życiowych rozbieci, uciekali się do tych nasmutniejszych środków.

Nie winien wielki poeta ruski Szewczenko, który wojnę chłopską opisał obiektywnie i który w dojrzałym wieku głosił pokój obu narodów, wołając: „podajcie dłoń bracia do wspólnej pracy“ (oklaski), ale winni są ci, którzy drukują utwory poety z lat młodocianych, gdzie poeta grzeszy przeciw wierze i Matce Boskiej, tej największej świętości dla chłopów ruskiego, ale winni jesteście my wszyscy, którzy tu zasiadamy. Jakżeż dziwić się można postępowaniu chłopów, jeśli my reprezentanci ludu, ludzie wykształceni, daliśmy się zapędzić w taką walkę przez narodowościowe namietności, iż dziś tworzymy bezsilny parlament i tylko do tego służymy, aby dać ochronę anarchizmowi w całym państwie. (Oklaski wśród Polaków).

Myśmy pierwsi tej sprawy w parlamencie nie wywołali, zrobiliśmy to dopiero wobec interpelacyi, które zapowiadały większy jeszcze ruch na rok przyszły. Żądaliśmy więc ochrony dla chętnych do pracy od napasli. A dokąd to mieliśmy się udać o pomoc? Czy pan Daszyński sądzi, że namiestnik Galicyi jest niezawisły od rządu centralnego, czy mieliśmy się udać do owego sąsiedniego rządu, pod którym, zdaniem p. Daszyńskiego, Rusinom ma być lepiej, niż w Austrii. Hasło: wyrzucić Polaków poza San nie doprowadzi do wyrzucenia Polaków, ale może wywołać nową walkę, która będzie zburzą nie tylko dla Galicyi, ale i dla całego państwa. Stało się niebezpiecznie od tej chwili, kiedy starsi wepchnęli młodzieży do rąk broszury i kazali je kolportować. W tych broszurach głoszone zasady, że należy zamordować rolników, ponieważ są Polakami, że kradzież u nich nie jest grzechem. W broszurze tej przytoczono słowa p. Pernstorfera: precz z panem, precz z państwem, precz z tronem i precz z ołtarzem!

P. Dzieduszycki opisuje następnie postępowanie agitatorów, którzy radzili chłopom, aby wbiłali pale do roli, celem niszczenia maszyn i wsuwali kije do snopów celem niszczenia młockarń. P. Daszyński mówił także o tem, że ja dałem swe nazwisko do krwawej roboty wyborczej. Byłem i jestem niestety znowu prezesem polskiego komitetu centralnego wyborczego w Galicyi. Zadaniem tego komitetu jest jednakże tylko stawiać kandydatów i wzywać swych stronników do spokoju, celem uniknięcia rozlewu krwi. Inni panowie swe zadanie inaczej rozumieją i jako środka agitacyjnego używają terroryzmu i podjudzania do wszelkich namietności. Potem ci panowie podnoszą wrzawę z powodu przelewu krwi, wynikłego z ich własnej winy. Mowca oświadcza, że spodziewa się, iż z młodych, w błąd wprowadzonych ruskich studentów z czasem wyrosną mężowie, którzy swe ręce przyłożą do rzeczywistego podniesienia narodu ruskiego, aby naród ten zajął należne mu stanowisko.

Ci w błąd wprowadzeni lub osłepieni ludzie są jednakże narzędziem w ręku bardzo zręcznych osób, mianowicie tych panów, którzy u nas nazywają się socjalistami, chociaż bardzo się różnią od socjalistów niemieckich. Ludzie ci mają wymownego, a przynajmniej obdarzonego bardzo donośnym głosem zastępcę w tej Izbie, p. Daszyńskiego, który twierdził, że ja jestem tchórzem, ponieważ nie przychodzę na jego zgromadzenia — a nie chodzę na nie, ponieważ znam wolnościowe usposobienie jego stronnictwa i wiem, że tam nie wolno powiedzieć słówka, któreby się sprzeciwiało ich programowi.

Gdy raz w teatrze krakowskim wystawiono sztukę, skierowaną przeciw socjalistom, p. Daszyński przyszedł do teatru i uniemożliwił przedstawienie. W dawnych czasach ten uchodził za tchórzka, który pod osłoną nietykliwości poselskiej atakował drugich, nazywając każdy inny rodzaj satysfakcyi zabobnem. Dawniej nazywano takiego tchórzem, a teraz nazywa się go bohaterem wolności. (Żywe oklaski wśród Polaków).

Bardzo szanowny ten bohater wolności (wesołość) oświadczył też, że polska szlachta — tak bowiem nazywa się każdego, kto nie jest socjalistą —

rzuciła pochodnię, celem wzniesienia walki domowej i nienawiści narodowej do Rusinów, mimo, iż wiedział bardzo dobrze, że my w swoim czasie zebrałiśmy się na posiedzenie, aby właśnie zapobiedz tej walce i aby zdwojonemi siłami poświęcić się podniesieniu narodu ruskiego.

P. Daszyński także powiedział, że uciemiężenie Rusinów w Galicji gorsze jest, niż w Rosji.

P. Daszyński: Tak nie powiedziałem. Powiedziałem tylko, że Rusini to powiedzą. Proszę nie przekreślać i czytać protokoły stenograficzne.

P. Dzieduszycki: A więc pan to poprawił w protokole stenograficznym. (Wesołość). Pan stanowczo powiedział także, że nie należy rozwijać uczucia narodowego w chłopach.

P. Daszyński: Szowinizmu.

P. Dzieduszycki: Toś pan powiedział, pan, który wydajesz się za polskiego patriotę. Uczucia narodowego nie należy rozwijać w chłopach, tylko należy ich wychowywać do walki klas. Pan chce walki na rożne o kawałek chleba.

P. Daszyński. Pan jesteś niepojętym.

P. Dzieduszycki. Doprezesa Koła polskiego po ostatniej mowie prezydenta ministrów zawołał jeden z członków pańskiej partii: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Po pańskich ostatnich wywodach nie potrzebujesz się pan obawiać, aby ten ironiczny wybrzyk zwrócony był do pana. (Żywe oklaski wśród Polaków).

Pan powiedział, że szlachciców należy zniszczyć i chcesz imputować Izbie, aby rzuciła tę pochodnię także do Galicji przez wysłanie osobnej komisji, któraby wywołała wśród ludności włościańskiej mniemanie, że wzywa się ją nie tylko do strajków, ale także do całkiem innych czynów.

Ale Izba nie da się zwabić do tego i nie będzie głosowała za nagłością. My chcemy, aby rząd możliwie jak najgruntowniej sprawę zbadał i poinformował się o agitacjach anarchistycznych, które w przyszłym roku wywołać mogą nieszczęście, a nawet przelew krwi. Będziemy więc głosowali za wnioskiem p. Fiedlera. Będziemy także głosowali za nagłością, jednakże nie za *meritum* pierwszego ustępu wniosku p. Romańczuka. (Żywe oklaski wśród Polaków. Mowca odbiera gratulacje).

Ponieważ do głosu nikt nie był już zapisany, otrzymują głos do końcowych wywodów **wnioskodawcy**.

P. Daszyński podnosi wobec p. Olszewskiego, że nie tylko ruscy chłopci, ale także kilka mazurskich kolonij na Podolu strajkowało. Ci polscy Mazurzy z pewnością nie strajkowali przeciw właścicielom dóbr z powodów narodowych, lecz położenie ekonomiczne ich do tego zmusiło. Mowca zajmuje się następnie wywodami prezydenta ministrów, i stwierdza, że szlachta polska nie bardzo była zadowolona z jego mowy. Wiemy bardzo dobrze — powiada p. Daszyński — że dr. Körber nie jest urzędnikiem niezależnym (*unbefangen*), lecz niewolnikiem Koła polskiego.

Wiemy bardzo dobrze, że on potrzebuje tych 63 głosów Koła polskiego, i gdyby nie miał Koła polskiego za sobą, nie wiem kogoby miał za sobą oprócz partii chrześcijańsko-socjalnej. Prezydent ministrów przytoczył, że prawie pół miliona zł. stracono wskutek strajków. Panowie z Koła polskiego argument ten podchwycili, ale w sprawie tak ważnej, gdzie się rozchodzi o walkę całego proletariatu chłopskiego, taki argument nie może być decydującym.

Następnie polemizuje mowca obszernie z p. Gniewoszem i z p. Głabińskim. Samochwalstwo tego ostatniego — powiada p. Daszyński — było niesmaczne. P. Głabiński powiedział, że jest człowiekiem wiedzy. Jest to z pewnością tytuł bardzo zaszczytny, ale czy on w tej dyskusji wystąpił jako człowiek wiedzy? Czy nie jest to może wiedza wschodnio-galicyska, którejby nigdzie na całym świecie nie uznano? Czy to prawda, co mowcy wczoraj powiedzieli dwaj doktorzy, byli uczniowie p. Głabińskiego, że w skryptach jego wykładów uniwersyteckich znajduje się następujące zdanie o programie socjalistycznym: „Z łatwo zrozumiałych przyczyn nie będę o nim mówił, tyle tylko powiem, że ojciec socjalizmu Marx zalecał kradzież i podpalanie”.

P. Głabiński stanął także w obronie zadłużonych galicyjskich właścicieli dóbr. Jest to obłuda ze strony demokracji, jeżeli w takiej walce on staje nie po stronie biednego ludu. Następnie mowca przytacza szereg dat statystycznych o rozdziale lasów w obszarze strajkowym.

P. Głabiński: Ja to sam wiem, że chłopci nie mają lasów.

P. Daszyński. Czy to nie jest anormalnem zjawiskiem społecznem, jeżeli setki tysięcy chłopów nie mają żadnego drzewa z lasu? Tem się tłumaczył liczne kradzieże drzewa. Chłopci nie mają ani lasów ani pastwisk. Rzuca się oszczerstwo na chłopów, twierdząc, że jest leniwym i głupim i złym gospodarzem. To nie prawda. Pomimo, że wielu zastępców Koła polskiego zabierało głos nie byli oni w stanie osłabić wywodów mowcy.

Mowca nie wie, czy polska partya ludowa należy do jego wrogów, czy do przyjaciół, może tylko fakt stwierdzić, że niedawno został on powołany do Krosna, aby przywódcy tej partii Stapińskiemu pomódz przy wyborach do Sejmu. Walczyłem — powiada p. Daszyński — tam także przeciw żandarmerii, pomagałem odbijać zabrane wyborcom legitymacje. Chłopci chcieli mi po rękach całować, ponie-

waż wiedzieli, że pomagałem przywódcy ich stronnictwa. Nieprawdą jest, co p. Głabiński powiedział, że radykalni Rusini zawarli sojusz z socyalistami. Nie było nawet między nami porozumienia. Nie byłam podczas strajku wcale w Galicji wschodniej, i dopiero dwa tygodnie później pojechałem do Stanisławowa, w którym to powiecie strajkowały tylko dwie lub trzy wsie. Jeżeli więc człowiek wie, że nadużywa wiedzy, spada do poziomu policyjanta i zaczyna denuncjować.

P. Głabiński: Powiedziałem, że panowie byliście w cichym sojuszu.

P. Daszyński omawia następnie broszury wydane przez studentów, w których znajdują się żargonki o niepodległej Ukrainie. To są oczywiście fantazje dziecinne. Kto te wykroczenia młodzieży wyzyskuje, tego mogę porównać z Buelowem i Posadowskim, którzy w pruskim Sejmie w jakimś sprzyśnięciu studentów widzieli niebezpieczeństwo dla wielkiego państwa niemieckiego.

Mowca przypomina, że w 14 roku życia jako uczeń gimnazjalny, został oskarżony o obrazę majestatu za wydrukowanie wiersza jego starszego brata przeciw Habsburgom. Przysięgli go jednak jednogłośnie uwolnili. Nie wiem, jakby się było powiodło, gdyby na ławie przysięgłych był zasiadał mąż wiedzy, jak p. Głabiński. Zarzut, że Rusini Polaków chcą wypędzić aż za San, uważa mowca za śmieszny; nie należy tego brać na serio.

Dopóki rozchodzi się o walkę ekonomiczną, całą duszą stoję do dyspozycji biednym strajkującym, dopóki trwa walka ekonomiczna, jesteśmy i zawsze będziemy gotowi do pomocy ruskiemu narodowi. Gdyby jednak miało przyjść do tego, żeby z tego pożytecznego, oczywistego ruchu klasowego powstał ruch szowinistyczny, wtedy nie tylko jako Polak, ale jako rozumny socyalista wystąpiłbym przeciw temu. W obecnych czasach nie ma żadnej siły na świecie, któraby mogła naród wynarodowić. Polacy musieliby zrezygnować z tego, by Rusinom zabrać ich własną narodowość i narzucić im polską. Żaden rozumny Polak nie może o czemś podobnem myśleć.

W dalszym ciągu polemizuje z twierdzeniem Stadnickiego, że Rusini są uprzywilejowani, ponieważ mają korzystniejsze stosunki awansowe jako urzędnicy.

P. Głabiński: Ruscy urzędnicy są uprzywilejowani.

P. Bazyli Jaworski: Ruskich urzędników w Galicji prześladuje się. Wiem to z własnego doświadczenia i to twierdzą także wszyscy ruscy urzędnicy.

P. Głabiński: To są pańskie argumenty: kłamstwa i przekreślenia.

P. Daszyński: W sporze obu narodów mogą tylko stracić i Polacy i Rusini. Gdy byli w zgodzie, nie byłoby siły na świecie, któraby uniemożliwiła wyodrębnienie Galicji, ponieważ faktyczne językowe stosunki są tego rodzaju, że niemiecki urzędnik z Wiednia nie nie może zrobić, jeżeli Polacy tak chcą. Szef sekcji Erb kandydował raz przeciw Dunajewskiemu i miał polecenia do starostów w Galicji. Gdy przybył do Białej przyjęto go kocią muzyką, którą starosta sam zaaranżował. Erb miał wprawdzie polecenie ministerialne, ale starostowie wówczas mieli ludność za sobą. Dajcie państwu narodowi jego prawa narodowe, a wtedy całkiem inną będzie przyszłość.

P. Głabiński: To też dostaną.

Z kolei p. Daszyński polemizuje bardzo ostro i bezwzględnie z hr. Dzieduszyckim, zarzucając mu, że nie uczęszcza na zebrania ludowe, jak to czynił np. ks. Jan Badeni, przypomina swoją aferę pojezyńską z hr. D., odpiera twierdzenie, jakoby przemowy radykalów polskich były wodą na młyn pruski, raczej zachowanie się przedstawicieli szlachty szkodzi imieniu polskiemu. Wspomina sprawy: hazardu w Jockeyklubie, Sarneckiego, Potockiego, Korytowskiego, aferę Banku kredytowego i *Reichswehr*, uskarża się na niedopuszczenie go do Sejmu, „gdzie mógłby pracować brudy domowy”.

Z kolei Romańczuk i Wassilko polemizują z p. Głabińskim, przytaczając, jak zwykle, fałszywe i przekraczające fakty.

Prof. Głabiński świetnie odparł te wszystkie skierowane przeciw niemu ataki.

Głosowanie.

Przystąpiono do głosowania. Przyjęto nagłość 1 części wniosku Romańczuka, która brzmi: „Wzywa się rząd, aby zbadał przyczyny tegorocznego strajku w Galicji wschodniej ewentualnie za pomocą ankiety i o rezultacie zawiadomił Izbę”. Nagłość drugiej części w sprawie wyboru komisji śledczej odrzucono.

Również odrzucono nagłość wniosków pp. Breitera i Daszyńskiego.

Ponieważ nikt nie był zapisany do głosu przystąpiono do głosowania nad *meritum* pierwszej części wniosku Romańczuka. Najpierw poddał prezydent pod głosowanie wniosek Młodoczecha Fiedlera, który brzmi: „Wzywa się rząd, aby zarządził śledztwo w sprawie tegorocznego strajku rolnego w Galicji wschodniej i jego przyczyn, a rezultat tego śledztwa podała do wiadomości Izby”. Wniosek ten przyjęto, i tem samem całą sprawą załatwiono.

Następnie minister handlu odpowiedział na interpelację Ellenboga w sprawie legitymacji agentów podróży i zapowiedział, że wkrótce wydane będzie rozporządzenie, usuwające niektóre nieporozumienia w tej sprawie.

Schönerer zapytuje prezydenta, czy przeprowadził uchwałę Izby w sprawie p. Lupu. Prezydent oświadcza, że nie ma w tej sprawie ingerencji a od rządu nie otrzymał żadnego zawiadomienia. (Wrzawa wśród Schönere-
rowców).

Berger zapytuje prezydenta w sprawie cofnięcia przedłożenia o pomnożenie kontyngentu rekrutów.

Prezydent odpowiada, że nie ma w tej sprawie ingerencji. (Wrzawa wśród Schönere-
rowców).

Koniec posiedzenia o godz. 7 wieczór. Następne we czwartek 6 listopada o godzinie 11-tej przed południem.

Szanse nowej ustawy wojskowej.

Przez cały dzień wczorajszy trwały rokowania zakulisowe w celu ułożenia nowego porządku dziennego. Rząd stara się, ażeby przeforsować ustawę wojskową, powołującą rezerwistów zapasowych do służby czynnej. Starania rządu zmierzają do tego, aby ustawa ta o czynnej służbie rezerwistów bez pierwszego czytania odesłana została do komisji. Zdaje się, że rządowi chodzi o to głównie dlatego, aby w ten sposób stworzyć precedens dla Węgier, gdzie przeciw tej ustawie, jak wiadomo, objawia się bardzo ostra opozycja.

Gdyby jednak parlament austriacki zrobił jakiś stanowczy krok naprzód w tej sprawie, opozycja Węgrów musiałaby znacznie osłabnąć. Przeciwno zamiarom rządu występują Wszechniemcy, socjalni-demokraci i czescy radykalni, tak że zamiary rządu spełzły na razie na niczem.

W łączności z tem pozostają nieprawdziwe pogłoski, jakoby projekt rządowy o aktywowaniu rezerwy zapasowej miał zostać cofnięty. Minister honwedów bar. Fejerwary powołany został do Wiednia.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 31 października.

Nowy marszałek stanisławowski.

Stanisławów. Marszałkiem powiatowym w mieście p. Mieczysława Brykczyńskiego wybrany został Stanisław Cieński. Wyborcy włościańscy postawili wniosek nieprzyjęcia rezygnacji p. Brykczyńskiego, a skoro wniosek upadł, gremialnie opuścili salę.

Z krainy nafty.

Schodnica. Panika, wywołana rozbićm kartelu, już się odbija na tej właśnie firmie, która spowodowała zerwanie układów. Akcyjne Towarzystwo „Schodnica“ wypowiedziało miejsce ośmiu kierownikom ruchu i około pięciuset robotnikom. Roboty potrwają tylko do ukończenia rozpoczętych szybów, t. j. do połowy listopada. Cały ruch ma zostać ograniczony do trzydziestu ludzi pod trzema kierownikami.

Kartel żelazny.

Wiedeń. Wiadomość o zawarciu kartelu żelaznego jest przedwczesną. Zakłady rur nie przystąpiły doń jeszcze.

Witte oczyszcza Mandżuryę.

Berlin. Berl. Tagbl. donosi, że rosyjski minister finansów Witte napędził podczas swej podróży inspekcyjnej po Mandżurji około 200 urzędników, którzy dopuszczali się tam nadużyć.

Zareczyny.

Wiedeń. W kołach dworskich krąży wieści o mających wkrótce nastąpić zareczynach 24-letniej córki śp. arc. Karola Ludwika, arc. Elżbiety z 29-letnim porucznikiem marynarki ks. Janem Lichtensteinem, synem członka Izby panów, znanego ks. Alfreda.

Wiadomości bieżące.

— **P. prof. Głabiński** otrzymał wczoraj, jak nam telegrafują z Wiednia, mnóstwo depesz gratulacyjnych z kraju z powodu znakomitej mowy, wygłoszonej na onegdajszym posiedzeniu parlamentu.

— **Z Rady nadzorczej spółki akc. „Schodnica“**, jak nam donoszą z wiarogodnego źródła, wystąpiła ks. Marya Lubomirska jeszcze przed kilku tygodniami. Powodem tego kroku była różnica zapatrywań między ks. Lubomirską a innymi członkami Rady nadzorczej co do stanowiska, które Schodnica zajęła w ostatnich czasach wobec kwestji kartelu naftowego, obchodzącego tak żywo nasz przemysł.

— **Strzał w okno.** Do okna mieszkania radcy sądowego p. Włodzimierza Łuczkiwicza przy ulicy Hallskiej strzelił ktoś wczoraj po godz. 4 popołudniu prawdopodobnie z floberta. Kulę, która na szczęście nikogo nie uszkodziła, strzelił p. Ł. w policyi.

— **Egzamin** z buchalterji kupieckiej ogólnej i państwowej zdały w namiestnictwie pp. Zofia Golimuntowiczówna, Adela Branioka, Kowalikówna i Berta Czupówna z postępem dobrym.

